

10-letnia osóbką — pierwszą damą Anglii

Przyszła władczyni Wielkiej Brytanii i Indyi

Jak wiadomo, małżeństwo króla Anglii, Edwarda VIII, znajduje się pod znakiem zapytania. Ta kwestja, intrygująca obecnie wszystkich, jest niezmiernie ważna ze względu na sprawę dziedziczenia tronu Anglii. Jednak król angielski, przedmiot serdecznych westchnień wszystkich księżniczek świata, daje dotychczas wymijające odpowiedzi i niewiadomo dotąd, która z wielkosiążekich pretendentek do jego dłoni zdoła będzie.

KSIĘŻNICZKI, KTÓRE MOGŁYBY ZASIĄŚ NA TRONIE ANGLII

Księżniczek tych jest sporo i naprawdę wybór jest piękny. Przedewszystkiem więc należy wymienić w. ks. Olge, córkę cara Mikołaja II, potem ks. Wiktorję Luizę, jedyną córkę kaisera, następnie włoską ks. Jolantę, infantkę z Hiszpanji Beatrycę, ks. rumuńską Marję oraz jej siostrę, ks. Elżbietę, duńską ks. Małgorzatę, grecką ks. Helenę, szwedzką ks. Ingrid i wreszcie następczynię tronu Holandji ks. Julianę. Jak więc widzimy, lista jest piękna i wszystko teraz zależy od wyboru, jaki uczyni młody, panujący monarcha.

A JEŚLI NIE — NO TO CO?

A jeśli król nie zechce zawrzeć związku małżeńskiego, to cóż wtedy? Wtedy tron dziedziczyłaby najstarsza córka ks. Yorku, 10-letnia ks. Elżbieta Aleksandra Marja. Dziedziczyłaby oczywiście w tym wypadku, gdyby księstwo Yorku nie mieli syna. Wtedy bo-



„Złaskasz szczęścia? — Wstąp na chwilę!”

Warszawa, Nowy Świat 68 i oddziały

wiem, zgodnie z tradycją Anglii, księżniczka musiałaby ustąpić prawo do tronu swemu młodszemu braciškowi. Ale narazie, ponieważ ks. Yorku nie posiada syna, przeto 10-letnia księżniczka wskazywana jest jako przyszła władczyni Imperjum Brytyjskiego, o ile jej królewski stryj nie będzie miał potomstwa.

MĄDRE I MIŁE DZIECKO

Tymczasem mała osóbką, która w przyszłości kto wie czy nie będzie władać tak wielkiem państwem i panować nad setkami milionów ludzi, pędzi zwykły, dziecinny żywot. Od czasu do czasu tylko pamięta musi o swoim królewskim pochodzeniu, kiedy obowiązana jest wykonywać szereg czynności, zgodnie z protokołem, i kiedy pochylają się przed nią w ukłonie siwe głowy dostojników państwa, którzy z najwyższym szacunkiem całują małą, 10-letnią rączkę. Ale potem... Poza to jest wesoła, miła dziewczynką, wrażliwą i czułą na ludzką niedolę, trochę rozpieszczoną, ale zawsze grzeczną. Posiada swój piękny pokój, wybitny materjał jedwabną koloru różowego ze

złotymi guzami. Posiada naturalnie masę zabawek, gdyż w dniu jej urodzin, 21 kwietnia, corocznie nie tylko z całej Anglii, ale również i ze wszystkich kolonii brytyjskich przybywają podarki dla księżniczki. W tym dniu również mała księżniczka przyjmuje uroczyste rewję żołnierzy na podwórzu pałacowym. Dokonywa tego, z powagą i z nieźrównaną gracją.

Zazwyczaj księżniczce nie brak dobrego humoru, jest bardzo żywa, ma miłe i pogodne usposobienie. Lubi bawić się ze swymi dwoma psami. Brownie i Blackie. Są to jej najdrożsi towarzysze rozrywki. Poza to jest jeszcze mały kucyk Rosie, na którym księżniczka odbywa wycieczki.

BOBBY W TRUDNEJ SYTUACJI

Mała księżniczka jest bardzo przyjacielska i oczywiście, że nie brak jej zabawnych, dziecinnych pomysłów. W roku b. np. zdarzyła się bardzo zabawna historia. Mianowicie policjant, kierujący ruchem ulicznym, w pewnym momencie podniósł oczy do góry i spojrzał na okna, które, jak wiedział, należały do pokoju księż-

niczki. Otóż w jednym z okien zobaczył śliczną, małą dziewczynkę, która dawała mu przychylne znaki rączką. Biedny angielski bobby, tak zawsze uprzejmy, znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji, — był przecież na służbie i zasadniczo nie powinien reagować na skienia rączki dziecka. Ale czy mógł być nieuprzejmy i nie odpowiadać zwłaszcza, że przecież chodziło tu o maleńką księżniczkę. Wobec tego w pewnym momencie podniósł się na znak powitania ręką do góry. Oczywiście, że mknące ulicą pojazdy zastosowały się do tego znaku i przy stanęły. Za chwilę gest powtórzył się znów. Policjant robił uprzejmie znaki dłonią do księżniczki, co znów brane było przez kierowców za wskazówki dla ruchu. Ma się rozumieć, że na jezdni wytworzyło się niesamowite zamieszanie i policjant dostał surową naganę od swoich władz za nieumiejętne kierowanie ruchem. Uwolniono go jednak szybko dzięki interwencji księcia Jorku, który, zanosząc się ze śmiechu, obserwował niedolę biednego policjanta i niewinne psoty swojej córki.

Kaprysy maharadży przed sądem za nieregulowanie długów

Maharadża jest synonimem nababa indyjskiego, który nie liczy się z groszem i zadowolony wszystkie swoje kaprysy, choćby przyszło mu za nie drogo zapłacić. Takie przynajmniej zdanie o maharadżach kursuje w Europie, gdzie bogacze ze Wschodu zapelniają lukę, powstałą po nieistniejących już a wdzięcznie wspominanych we wszystkich pałacach hotelowych wielkich książąt i magnatów rosyjskich. Bywa jednak i inaczej. Maharadża może być autentycznym nababem indyjskim, a mimo to może czynić trudności, gdy chodzi o regulowanie rachunków. Wyjątek potwierdza regułę. Tak właśnie było z maharadzą z Karachi, który zawiązał do Wiednia i tam zamówił dla siebie meble w pewnej, bardzo renomowanej fabryce.

Maharadża z Karachi nosi tytuł bajejczki: Khan Sahib Syst Ahoan Ali. Nazwijmy go dla krótkości Khan. Otóż Khan za-

mówił za 6000 szylingów meble według obranego przez siebie wzoru dla swej willi w Karachi. Umowa z fabryką przewidywała, iż maharadża zapłaci za meble natychmiast po otrzymaniu frachtu na wysyłkę do Karachi.

Po otrzymaniu mebli przyjechał maharadża do Wiednia z dużą świtą, odwiedził fabrykę i oświadczył, że... nie zapłaci za meble, ponieważ wykonane zostały nie według obranego wzoru. Konsternacja. A że tymczasem Khan zamierzał opuścić Wiedeń, fabryka nałożyła areszt na kilkanaście kufrów maharadży. Któż może jednak przewidzieć, co świta w głowie wielmoży ze Wschodu! Maharadża nie zmarł wcale przyaresztowaniem mebli, ale wyjechał, jak chciał, ale bez kufrów.

Tego już było za dużo wiedeńskim meblarzom. Zaskarżyli maharadżę do sądu o zapłacenie należności za dostarczone meble.

Proces byłby trwał długo, gdyby nie nagły zwrot w nastrojach maharadży, który polecił swemu sekretarzowi wypłacić fabryce „nędzną”, jak się wyraził, sumę 6000 szylingów.

Jak widać z tego, mają swoje kaprysy i bogacze ze Wschodu, którym legenda przypisuje niesłychaną hojność i łatwość w wydawaniu pieniędzy.

Or.

Szkoła antykomunistyczna powstała w St. Zjednoczonych

Jedyna w swoim rodzaju szkoła powstała w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie w Filadelfji. Szkoła ta nazywa się „Szkoła przeciwko komunizmowi”. W uczelni tej słuchacze studiują socjologię, naukę moralności, teologię oraz poznają się z różnymi systemami pedagogii, przy-

czem wszystko rozpatrywane jest z punktu widzenia walki z komunizmem. W szkole tej wykłada 28 profesorów, a uczniów jest 1.100, przyczem wiek słuchaczy tej jedynej w swoim rodzaju uczelni zawiera się w granicach od 18 do 70 lat.

lampy, którą Załkin przesłaniał swoją osobą, pustyste włosy pani Urszuli otaczał złocisty pył aureoli, co w oczach Pawła upodobiło jej postać do świętej. Wkrótce jednak odrzucił to porównanie widząc jak zarzuca kochankowi ręce na szyję i przytula się policzkiem do jego piersi. Stali w oknie, rozkoleśnieni lekko, jakby w rozmowie, aż wreszcie rozłączyli się i pani Urszula zaczęła coś Załkinowi tłumaczyć, gestykulując dłonią, na co ten kiwał głową potakująco. Oboje robili wrażenie raczej wesołych, niż smutnych. Po rozmowie zniknęli za framugą i wyłonił się znowu spleceni w taneczny uścisk. Do uszu Pawła doszły dźwięki paterfenu.

Załkin obracał się w kółko jak niedźwiedź, trzymając ją w łapach przed sobą i pewnie znowu zebrało jej się na figle, bo tańczyła podskakiwała wysoko, wdzięcznie rzucała główką i wstrząsała loczkami. Nie spuszczał z nich oka Paweł nie widział nawet, że towarzystwo bawiące się niżej, przeniosło się z salonu do jadalni i dopiero podniesiony gwar rozmów, połączone z odgłosem odsuwanych krzeseł, odwrócił na chwilę jego uwagę. Gdy skończył się taniec na górze, zaczęły się dziać rzeczy, które mogłyby Pawła napędląć zdziwieniem, gdyby nie zazdrość straszliwa, wykluczająca wszelkie inne uczucia. Oto Załkin poszedł do swego pokoju o fioletowej tapetce w złote gwiazdeczki, a pani Urszula, którą zostawił sama w buduarze, dwoma błyskawicznymi ruchami zrzucała z siebie pyjamę i wyskoczyła z niej naga. Na smukłych nogach pobiegła w kierunku szafy i wróciła trzymając w rękach przejrystą część stroju, którą stanowią przed lustrem, zaczęła wciągać na nogi. Były to szarawarki, wzorowane na tych, które noszą Hurysy w raju Mahometa. Włożywszy je, owinęła się nad biodrami wzorzystym pasem. Paweł przerzucił wzrok na Załkina i zobaczył, że ten paraduje w trykotowym neglizu. Brodząc na krzywych nogach, nad którymi zwiślał potężny brzuch, upodobił się do białego, pokracznego ptaka. Zatrzymał się również przed lustrem i — o dziwo — począł wiązać na głowie czerwony turban. Po dokonaniu tej skomplikowanej czynności, okrył swą postać jaskrawym kapielowym płaszczem, a na nogi wdział niebieskie pantofle. Patrząc na niego bezstronnie, należało przyznać, że wyglądał nieźle w tym stroju. Paweł jednak w tej chwili nie stał się na obiektywizm i widząc, że Załkin, przypina do turbanu pióropusz, zazgrzytał zębami z wściekłości.

C. d. n.

Zygmunt Jurkowski

58)

Księżycowe interesy

Powieść

Nad płowemi wami zamigotało zdziwienie.

— To pan też taki ciekawski — wymamrotał dozorca, drapiąc się w głowę — ano dobrze — zgodził się i zniknąwszy w komórkę, wrócił brzęcząc kluczami. — Ale niech pan zaraz odda klucz — upomniał Pawła.

Zgrzytnęły stare drzwi i Paweł odszukał w ciemnościach stopnie, po których zaczął się wdrapywać. Po chwili stał w okienku. Miałoby się brudne, więc otworzył je ostrożnie i wysunął twarz. Przed oczami, o piętro niżej rozciągał się widok na okna pani Urszuli. Pierwszą figurą, jaką ujrzał w mieszkaniu, był Załkin. Siedzącego z wyjątkiem spojrzenia zapuszczonego do portfeli, nadającego się do uszu Pawła przez drzwi balkonowe. Pani Urszuli nie było widać, ale Paweł domyślił się, że siedzi u siebie w pokoju, oświetlonym pomarańczowym światłem. Oparty o futrynę Paweł zniechęcony i czekał.

Tymczasem Dziubiel wytoczył się na ulicę z drugiego baru, o który zawadził w wędrowce. Tym razem wlał w siebie większy kufel piwa, który nastroił go ociężałe.

Ciekawe, czy zdobyć mienia mogłoby dać satysfakcję, gdyby nie były otoczone nędzą i biedą? — zadał sobie pytanie i wkrótce znalazł na nie odpowiedź. — Ależ, oczywiście, że nie. A zatem wszechmocna ludzkość musiałaby i ten szkodliwy wąż pod uwagę i produkować sporą ilość niedolegów w rodzaju windziarza Frania, którego zawistne spojrzenia zapuszczane do portfeli, nadają dopiero pieniądzą właściwej wartości. A więc doszedłem już do tego, że brzydota i nędza będą bardzo przydatne w przyszłości.

Rozumując w ten sposób, Dziubiel siedział zataczając się i wypa-

trując neonowego napisu „Bar”. Znalazł go wkrótce z łatwością i wkroczył do wnętrza. Rozejrzawszy się po gościach, uniósł w zdumieniu brwi. Za stołem siedział Lubystek w towarzystwie pana Biedrzyńskiego. Niezauważeni śmiali się do rozpuku, uderzając się po kolanach wzajemnie. Pan Biedrzyński rzywał tubalnie, trzymając się za brzuch, a Lubystek wtórował mu cieniem chichotem. Dwóch kelnerów krzotało się koło nich, odnosząc puste talerze i napełniając kieliszki. Napojów stało przed nimi coniemiarą w butelkach różnego koloru i kształtu. W pewnej chwili Lubystek dostrzegł Dziubiela i tłumiąc śmiech, zawołał:

— Patrzcie, a ten skąd tu się wziął! A chodźcie do nas, doktorze!

Dziubiel nie dał się dłużej prosić i przysiadł się do ich stolika. Pan Biedrzyński, który już zdawał się go nie poznawać, przyjął go z radością, traktując jako gardziel do wlewania wódki. Kelnerzy uwinęli się zwawo i przed Dziubiłem zabłysnął kieliszek, matowiejący od dobrze zamrożonej wódki.

W czasie, gdy ręce trzech biesiadników wznosiły w górę kieliszki. Paweł tkwił na posterunku i czekał. Widok w oknach niewiele się zmienił. Załkin siedział dalej z gazetą, a pani Urszula nie pokazywała się — tylko w jej buduarze mignął cień, co pozwalało się domyśleć, że jest tam istotnie. W pewnej chwili ukazała się postać Maryni i przedelflowała przez wszystkie okna z poduszką w rękach. Z boku domu stał kasztan, którego jedna gałązka, poruszona wiatrem, naginała się raz po raz, jakgdyby chciał ukazać Pawłowi świecą w oknie łysinę. — O, patrz, to ten sam. Nikt inny... — kiwała się nad Załkinem potakująco. Zato o piętro niżej w rzęście oświetlonych oknach panował ruch. Lokatorzy tego mieszkania podejmowali gości tego wieczora. W oknach salonu widać było ludzi odświeżnie ubranych i poruszających się w blaskach żyrandola. W pokoju nad Załkinem — również jadalni — bielił się długi obrus, a wokół niego uwiły się niby sroki, służące w białych fartuszkach. Paweł oderwał od nich spojrzenie, gdyż Załkin poruszył się wreszcie i powstał od stołu. Przez pewien czas spacerował z rękami w kieszeniach, poczem wszedł do pokoju pani Urszuli. W chwilę potem ukazał się w oknie oboje i Pawłowi mocno zabiło serce. Zobaczył ją wyraźnie, stojącą w popielatej pyjamie — tej, którą miała na sobie, przyjmując go po raz pierwszy. W świetle

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalaty): na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., episy specjalne — 3 zł., lekarz — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczą się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.63 (redaktor naczelny), 6.66.64 (sekretarjat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13. ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798. PRZEDSIĘWZIĘCIA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piórków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie D. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.